

Czekając na swój czas

Patrząc na ogół zjawisk dziejących się w świecie myślimy, że możemy się nie doczekać. I mamy rację, gdy zaglądając w okno telewizora widzimy to, co na ogół nas obraża, naszą inteligencję, sprowadzające się do najniższych uchybień intelektu „wyczyny”, które mają uchodzić za prawdę o nas. Przyglądamy się często temu z niesmakiem, a z braku innych, ważnych – wartości patrzymy ze zdziwieniem, że nic ponad tą miarę nikt nie jest w stanie nam zaferować. Dekadencja doszła do dna, zupełnie pozbawiła się smaku, postmodernizm okazał się mialką oazą z której nic już wartościowego wydobyć się nie zdola.

Jesteśmy w kropce. Z lewej jej strony to wszystko co było, które przewróciliśmy już na piątą stronę, z prawej nic nowego, co mogłoby nas autentycznie poruszyć. Nawet śmierć odbieramy jako zwykłą kolej rzeczy, nauczeni jej wizerunkiem epatowanym w mediach. Wiemy, że ma przyjść i już, przestało dla nas być istotne czy wcześniej, czy później. W mediach już było tyle o niej, czy na smutno, czy na wesoło (tu mam na uwadze głupkowate seriale, gdzie ona bywa jako pomysł do kpin), że gdy ona faktycznie się pojawia, nie jest traktowana *serio*, a jako wynik zwykłego stanu rzeczy. Ma to dobre strony dla najbliższych, przecież od zawsze chcieliśmy ulżyć w największym cierpieniu.

Dopiero, podejrzewam, gdy nas faktycznie dotyka pozostajemy sami i obraz z telewizora jest nam obrzydliwy. A może nawet nie. Może okazuje się zbawczy, zapamiętane obrazy są dla nas jak *karma*, a ich przekaz jak *mantra*, która poprzez swe powtórzenia zyskuje na wartości. Jesteśmy już społeczeństwem, w którym śmierć nie jest problemem, a przystankiem. Czymś na kształt pewnej formy. Skoro tak, musiałby w nas być obecny głęboki akt wiary. Jakaś pewność, że życie doczesne nie jest ostateczne. A może nie dbamy o to i jest nam obojętne? Nasz pusty racjonalizm sięga tak daleko, że mało nas obchodzi imaginacje wiecznego życia, a dla pewności chodzimy do kościoła. To co mówią księża przyjmujemy jako ładną bajkę, bowiem oni tak mało wiedzą o życiu. I jest w tym pewna racja, tyle że nie do końca. Nie o słowa kazań tu chodzi, bo te są sprawą czysto ludzką i są lepsze lub gorsze, interpretacją czytanej wcześniej ewangelii. A o nią samą, która najczęściej niezrozumiała wpada jednym uchem, a po wyjściu z kościoła wypada drugim. Idziemy na obiad.

Ale czemu ja się dziwię, kiedy po wydarzeniach kulturalnych, a mam tu na myśli te z najwyższej półki, które w naszym czasie są spektaklami niszowymi wychodzimy w milczeniu i rozchodzimy się do domów, bądź w gronie najbliższych idziemy na wódkę, gdzie po zdawkowym klepaniu po plecach autorów czekamy na profanum. Nie jest to celebrowanie. Tak czynili i wielcy poprzednicy oraz ich, dziś byśmy powiedzieli fani i zagorzali przeciwnicy. Przy czym różnica polega na tym, że działały się z uwagi na tych drugich dyskusje, czasem kończące się jakimś skandalem, ale przede wszystkim pobudzone mózgi filtrowały przez siebie wydarzenie, którego były świadkami. Dziś w tej mierze na ogół każdy zgadza się z każdym i to jest ta cecha, która odróż-

nia. Jeszcze miałem to szczęście być aktorem i uczestnikiem rasowych wymian zdań na zadany temat. Wtedy mnie nawet denerwowały, gdy dyskutanci się galopowali zapominając o sprawie, a bywało że wypychali się w ciasną uliczkę, która już pozbawiana była racji bytu. To ci najbardziej zagorzali, dodając dodatkowego uroku całości, dziś myślę.

A może ta zgoda zapobiega takim właśnie za-cietrzewieniom? Poziom kultury niszowej wzrósł i znalazł się po przeciwnym biegunie. Skoro moje racje i tak nikogo nie interesują, nie zmieniają obecnego stanu rzeczy, którym rządzi kultura masowa, zachowam spokój, swoje myśląc. Poklepię twórców spektaklu po ramieniu, autora wernisażu czy spotkania poetyckiego, pieśniarza wykonującego najpiękniejsze arie stuleci i wrócę do domu.

Dom w naszych czasach stał się naprawdę siedliskiem spokoju i bezpieczeństwa, a to nie za sprawą Niszu, a kultury masowej, która wciąż o tym bębni, tak że częstokroć traci wiarygodność. „Kolorowe pisma” prześcigają się w znalezieniu uszczerbku, rysy na tym domniemanym Edenie częstokroć przekraczając wartość dobrego smaku, lub chcąc zwiększyć poczytność pisma wymyślają bajki z krainy Złej Nocy wkraczając w *nasz dom*. Zaspokajają potrzebę dramaturgii wśród mas, która została im odebrana, gdy kultura wysoka stała się niszową. Nie Diogenes z Synopy powoduje reakcje swą ekstrawagancją, jak legenda donosi czyniący stosunki seksualne na oczach innych ludzi, a osoby masowej kultury, które poprzez swe minimalne właściwości intelektualne, potrafiące tylko mówić hasłami: pokój jest dla wszystkich, jestem przeciw futrom z norek, gdyż te zwierzęta mają prawo do życia, miłość to podstawa naszego życia, dom jest moim schronieniem. Jest ważne kto mówi, jakie czuje jego właściwości, co dokonał w sensie poprzez hasła, które wygłasza. Od tego zależy czy te same słowa mają dla mnie znaczenie, czy nie. Dla kultury masowej ważna jest hasłowość. Im bardziej banalne hasła tym lepiej. Tak prześcigał się przecież komunizm? Śmiejemy się dziś z tego, mając dystans. I mając tę pewność, że on nie wróci. Zaśmiejmy się więc i z hasel jakie podsyła nam tym razem nie władza, a „kultura”. Choć nie mam pewności, że to nie jedno. Tak przynajmniej wynika z moich spostrzeżeń, gdy jedni i drudzy chcą dbać o pokój na świecie, o to by wszystkim działa się dostatnie. Te same hasła nie potwierdzone autentycznym autorytetem, czyli osobowością znaczącą, a tylko hasła, hasła, hasła i śmiech. I przy tym one, kultury masowej są identyczne lub prawie identyczne z tymi, które serwują nam „umiejący mówić”, czyli politycy. Coś nie tak. Coś tu się pomieszało. Przecież nawet król w odległych czasach, jako władca absolutny, miał błazna, z którym czasami się liczył, miał względ na jego zapatrywanie, na jego ironię i komizm, zanim wydał wyrok. Tu błazen przytakuje władcy, udając tylko, że nim jest. Czyli zastrajkuje z polityką, ale tego, który aktualnie nie jest przy władzy, a w opozycji. O tym pierwszym cicho, sza, lub co najwyżej delikatny żarcik, albo nawet bomba z którą polityk mógł się liczyć, ale się z nią nie liczy. Stworzył się między politykami a ludźmi kultury zespół naczyń połączonych, gdzie jedni i drudzy mają odpowiednią ilość wody do dostatniego, we wzajemnej korelacji życia. Kultura masowa jako kolaborant z polityką, wszak nie

wytworzyła działań, sposobów reagowania by można mówić inaczej, ma moc i kto jej się przeciwstawi?

Mogłaby niszowa, ale ona póki co jeszcze dławi się samą sobą, tym że nie jest priorytetową. I nie pomogą jej działania kościoła, opozycji politycznej, żadna ze znaczących instancji. Karty w tym względzie już dawno zostały rozdane i to się w tym kształcie nie powtórzy. Nie ma takiej możliwości. Kościół nie czuje się zagrożony, a przy najmniej na tyle, by prowokować jakieś zdarzenia. Jego status jest utwierdzony. Politycy mogą walczyć na sobie właściwej scenie. Obraz współczesnej degrengolady musi się wypalić, do dna.

Musi zaistnieć taka sytuacja, w której przeciętnemu człowiekowi obecna rzeczywistość zacznie tak doskwierać, to znaczy obraży serwowane przez telewizję jako główne, niepodważalne medium będąc źródłem uczucia najpierw zniecierpliwienia, później znudzenia, po całkowitą odrazę, aż do całkowitego braku ufności zmieniające się w chęć ironicznego, a dalej sarkastycznego, by na końcu złowrogiego buntu. Ten *bunt mas* będzie miał znaczenie. Wtedy pojawi się możliwość kulturalnej rewolucji.

Czy masy zwrócą się więc ku kulturze niszowej? Trudno odgadnąć. To mało prawdopodobne, aczkolwiek możliwe. Pustka ma to do siebie, że się zagospodarowuje. W każdym razie pojawi się możliwość, która mieć będzie czasową sposobność autentycznego ubogacenia człowieka. Gdy słowa Biblii będą mieć prawo i możliwości ponownie zaistnieć, a ludzie ku niej lub autentycznej nauce się zwrócą, poszukując w pierwszym i drugim przypadku prawdy o sobie. Tym sposobem i wkrótce będą mogli być zauważeni tacy poeci, myśliciele, filozofowie, którzy ją będą na użytek własny i drugiego człowieka opisywali, interpretowali. W każdym bądź razie będzie mógł nastąpić zwrot, gdy człowiek pozbawiony już jakichkolwiek wartości, ku czemuś będzie musiał się zwrócić. Gdy zawyje jego głos, człowieka masowego, gdy zauważy, że „kultura” mu przekazywana to uwłaczający mu gniot. Gdy już nie będzie skłonny do śmiechu na widok obrazów z telewizji. Zrodzi się bunt.

Diogenes z Synopy szedł z zapaloną latarnią w biały dzień powtarzając: *Hominem quero, szukam człowieka*. Mogę powtórzyć za nim z ironią, ale i nadzieją: *Czekam na swój czas*. Bowiem jak napisałem w wierszu z tomu *Nasz siwulek świat* z roku 2005, *Wierzę w człowieka*:

*zgodnie z przysłowiem o piekle
tym wstydliwym codziennym
z gazet i dzienników TV
w jego dobre intencje*

*wierzę że jest godny i dba
o rodzinę bliższą i dalszą
przyjaciół i znajomych
jak prawdziwy myśliwy*

*mogę mu zaufać
i powierzyć swe tajemnice
o kocie biegnącym ulicą
nie napisanym wierszu*

*wierzę w człowieka
w jego prawość
moja wiara
jest*

JANUSZ ORLIKOWSKI